Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

Wydawn. ROK 54 KRAKÓW, DNIA 5. LUTEGO 1922. Nr. 6.



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

Z DNI SILNEGO MROZU.

Paskarz odziany w futro, z swego serca damą,
Kpił sobie z silnych mrozów, bo mu było ciepło,
A tylko inteligent w lekkim paltociku
Drżał i uszy pocierał ręką, z zimna skrzepłą.
Głupiec! poco albowiem uczył się za młodu,
Aby potem przymierać i z zimna i z głodu.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.
Prenumerata Tygodnika „Djabeł" wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie
200 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika ›DJABEŁ‹:
Władysław Borkowski, Kraków
ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Pokazało się co nimo psiokrew głupszejszygo narodu jak som Węgry. Robiom te skisie tero projekt ordynaryi [1]) wyborczyj do swego syjmu i żądajom coby kużdy psiokrew wyborca miał ukończune cztyry klasy szkoły ludowyj. Hańba!

U nas głosuje psiokrew kużdy analbyfeta: kużda dziwka od krów, ma prawo wybirać posła. To tyż momy syjm morowy — cały świat otwiro jadaczkę z zazdrości. Naród zawdzincza to psiokrew Jędrkowi Moraczewskimu — i nie kapuję tyż loczygo Jędrek nie ostał kawalirem I klasy ordyru „Polonia prostytuta". Takigo drugigo zasłużonygo ojczyźnie psiokrew obydwatyla nie beło i nie bedzie. Choć kto wi czy nie bedzie? Bo w ordynaryi Jędrkowyj jezd jedna psiokrew wielga chyba. Mogom głosuwać ino ci co skuńczyli lat dwadzieście. Taki paregraf nie jezd psiokrew dymokratyczny, międzynarodowy, towarzyski, postympowy. Wyborcom powinien być kużdy obydwatel i kużda obydwatelka przez różnicy wieku. Czasym psiokrew pińcioletni bachur jezd mądrzyjszy od niejednygo posła, jak to nieroz mieliśmy okoliczność zauważować. Czasem taki bech mo winkszy psiokrew rozsundek od niejednygo rydaktura kuryjerkowygo, bo nie grypsa o małpie co się w słoniu zakochała, ani o tym co z menszczyzny możno psiokrew zrobić kubitę, ani o tym co można psiokrew rozum wliwać maszynom do głowy, ani nie urządzo jankiet małżyńskich, które som ino durzancją maków brzaniarskich. Znom tyż jednygo psiokrew studanta z V klasy gimnazyjum, który mo więcyj w makówie niż niejeden profesur luniwerstytetu, a nawyt członek Jakademji Namiejętności. A i Mańka zwierzyniecka, jak miała psiokrew lat trzynaście, więcyj już kapowała i mądrzyjszą beła niż niejedna psiokrew leteratka, z ukończonom wiesnom sześćdziesięcioletniom. Otóż loczygo, pytam sie, to młode psiokrew pokolinie mo być upośledzone, loczygo Jędrek zrobiuł psiokrew zamach na jego prawa obydwatelskie? Mom tyż nadziję co przyńdzie taki, który psiokrew chybę Jędrka naprawi.

A one Węgry som i bez to głupie, co chcom zaprowadzić u siebie powszychny psiokrew obowiązyk pracy lo wszystkich obydwatyli od 18 do 45 roków mających. Kużdy mo bez jeden rok pracuwać lo państwa przy robotach publicznych. Takigo zamachu na wolność obydwatylską jeszcze od urodzynia świata psiokrew nie beło. Zagrożone som psiokrew najświntsze przekunania międzynarodowe. Lotygo zwołujemy wiec i będziemy na nim krzyczeć: precz z paprykarzami! niech żyje wolność bezrobociarska! I uchwalimy coby Ignac w syjmie beł stawiający wniosek zerwania handlowych stosunków z Węgrami, z uwzględninie ino śliwowicy, jako że lepszyj od węgierskij nie najdzie.

[1]) zapewne: ordynacji.

ZBUDŹ SIĘ WARSZAWO.

Repatryanci wracają od Wschodu
Bezdomny, słaby, ciągnie huf wygnańczy...
Czekając dobrych dłoni, umierają z głodu.
Zbudź się Warszawo, — ach, stolica tańczy!

Długo czekali na powrót do Polski,
Tęsknili za Nią, wyśnioną krainą,
Dziś, gdy wracają po latach niedoli
To z głodu giną...

Zagasło dla nich miłosierdzia słońce
Głód zęby szczerzy i śmieje się krwawo
I ginie co dnia nędzarzy tysiące,
Zbudź się Warszawo! *Fe-Fe.*

Przyp. redakcji. Autor w zasadzie ma słuszność, ale czemu zwraca się specjalnie do Warszawy? Czy Kraków nie tańczy? Jest tylko ta różnica, że w jednym Kurjerze warszawskim składki na repatrjantów wynoszą codziennie 100 a nawet 200 i 300 *tysięcy*, a do Kurjera krakowskiego, tak stale ujadającego na Warszawę, zaledwie raz na tydzień na ten cel wpływa po... kilkaset marek. Bądźmy więc sprawiedliwi, nawet dla Warszawy.

Z CHWILI.

Ill. Kurjer Codzienny pod tytułem „Tragiczny koniec Aidy“ poświęca 30 wierszowy nekrolog zasłużonemu psu policyjnemu.

Tenże Kurjer w 15 wierszach załatwił się z dramaturgiem Stanisławem Kozłowskim, zmarłym przed miesiącem śmiercią tragiczną.

Ergo: lepiej być psem, niż pisarzem dramatycznym — w organie ...Bagateli.

Dzienniki krakowskie z oburzeniem piszą o jakimś Grzesiaku, który sprzedawał mleko z 51% wody. Oburzenie całkiem słuszne, ale dziwne ze strony organów, które w swej treści dostarczają czytelnikom 91% wody.

Poszukiwany jest nauczyciel łaciny dla redakcji Ill. Kurjera codziennego, która tłómaczy: *pastor angelicus na* „pastor angielski“, oraz pisze o modlitwach *pro eligendo Summo Pontivice*.

Zwracamy uwagę szan. Redakcji, że wszelkie *vice* pisze się na początku, np. vice-prezes, vice-dyrektor, a więc powinno być i vice-Ponti.

„**Kawałki urzędowe.** Niektóre korspondencje pewnej Dyrekcji Kolei Państwowej wprowadzają w zdumienie, i myślącym obywatelom nasuwają pytanie, po co pp. urzędnicy psują papier, koperty i znaczki pocztowe?

Za próbkę niechaj posłuży list otrzymany przez jedną z firm zamiejscowych, który przytaczamy w brzmieniu dosłownem:

„Przedstawienia, przeciw rozstrzygnięciu tutejszemu urzędu obrotu handlowego z dnia 7. XII. 21. L .— nie uwzględnia się z powodów w zaczepionej rezolucji naprowadzonych.

Konia z rzędem temu — kto zrozumie treść listu Dyrekcji.

Drugi kawałek stylowy tejże Dyrekcji:

„Podniesionego roszczenia o odszkodowanie nie uwzględnia się, albowiem szkodę przypisać należy wadom opakowania niedostrzegalnym przy przyjęciu przesyłki do przewozu“.

Każdy spostrzeże w zdaniu powyższem błąd logiczny, a mianowicie:

Jak można stawiać zarzut, że zniszczona przesyłka prawdopodobnie (!) posiada pewne wady opakowania, jeśli były one ...niedostrzegalne?!

ODMROŻENIA.

Wczoraj właśnie poznałem dwóch panów, jednego z odmrożonym nosem w garderobie teatru, a drugiego z odmrożonemi uszami na ślizgawce. Bardzo mili i sympatyczni ludzie, tylko w rozmowie pierwszy z nich trzyma się stale za nos, skutkiem czego interlokutor odnosi wrażenie, że w pobliżu pękła rura od gazu, albo przypadkiem bez pęknięcia gdzieś jakiś kot... Drugi znowu rozmawiając poklepuje się dłońmi po uszach, co znowu wygląda, jakby sobie wbijał silniej do mózgu zdania mówiącego, niekiedy je także zwolna rozcierając po uszach jak maść.

Zresztą kuracja obu tych panów postępuje niezmiernie szybko i twierdzą, że według zdania leczącego ich doktora, już w lipcu bieżącego roku nie będzie z odmrożenia ani śladu, chyba dopiero coś niecoś powtórzyć się może w ciągu przyszłej zimy, której istnienie jest wogóle niepewne, wobec braku kalendarzy na rok 1923.

— Jak pan mógł odmrozić nos w garderobie teatru? — zapytałem cierpiącego.

— Nieszczęście chciało, że poszedłem na premjerę, a człowiek przyzwyczajony do przeciągów w teatrze i do zwyczajnego kłapania zębami, spodziewał się że to i tak jakoś szczęśliwie przejdzie, bo ja po takiej zimnej premjerze zaraz pod pierzynę. Aż tu nagle wdziewam palto, łapię się przypadkowo zamiast za kieszeń, za nos, a to kawał lodu! Tak mój panie... Ale jeszcze większe nieszczęście stało się mojemu przyjacielowi. Wyobraź pan sobie, odmroził sobie język.

— W jaki sposób?

— Poszedł z narzeczoną na pocztę i zaczął przed skrzynką przy wyjściu nalepiać marki na ślubnych zaproszeniach, które ona wrzucała do skrzynki. Nagle czuje, że język mu kołowacieje, to jest lodowacieje i staje bez ruchu, więc dopiero zaczął krzyczeć na migi.

— A cóż narzeczona?

— Z nią było jeszcze gorzej, jak zaczęła go ratować. Biedactwo, chciała mu chuchać na język i co pan powie, odmroziła sobie kolana, stojąc przy tem na palcach.

— Dlaczego właśnie kolana?

— Bo była modnie ubrana.

Rustan.

P. GRABOWSKIEMU

wojewodzie lwowskiemu.

Że nie miał do rusinów i żydów czułości,
Że swoim przekonaniom chciał pozostać wierny,
Że dla chłopskich paskarzy nie chciał znać litości,
Że stał twardo przy swojem jak rycerz pancerny,
Ministerjum dla wszystkich niepomiów łaskawe,
Puszcza dziś Grabowskiego na zieloną trawę.

Żegnaj nam wojewodo! i pamiętaj o tem,
Że są tacy, co dla cię cześć w swych sercach kryją,
Bo byłeś na urzędzie nie szychem lecz złotem,
Obrońcą dóbr narodu przed trójgłową żmiją...
Nie dbałeś o karjerę, jak to czyni wielu,
Wzorowy urzędniku i obywatelu!

PODOBNO AUTENTYCZNE.

Pewien starosta podczas zbiórki plebiscytowej wezwał do siebie miejscowego rabina i zachęcał go do zebrania składek między ludnością żydowską. Rabin zajął się tem gorliwie i po kilku dniach, w sobotę, przyniósł staroście do kancelarji dość pokaźną kwotę na plebiscyt. Starosta czule mu podziękował. Po odejściu rabina zwrócił się jednak do obecnego w kancelarji miejscowego bankiera, wyrażając zdziwienie, że rabin nie trzyma się przepisów religijnych.

— Niby dlaczegie? niby w czem? — zapytał się finansista.

— On przyniósł mi pieniądze w sobotę, a przecie wam żydom pieniędzy w sobotę wydawać nie wolno...

— Z przeproszeniem pana starosty — odpowiedział bankier — albo to marki są pieniądze?

WŚCIEKLIZNA.

Dziecko jednej z obywatelek krakowskich pokąsane zostało przez psa „podejrzanego". Bo jak są ludzie „podejrzani", tak bywają i psy „podejrzane".

Matka udała się do zakładu leczącego wściekliznę. Lekarz polecił przyprowadzać dziecko dwa razy na dzień dla zastosowania wstrzykiwań.

Trwało tak trzy dni. Czwartego dnia służąca, odprowadzając dziecko, oświadczyła matce, że dziś odbędzie się tylko jedno wstrzyknięcie.

— Dlaczego? spytała matka.

— Bo w zakładzie, proszę pani, zabrakło wścieklizny.

CHOĆ PO ŚMIERCI.

Pan Karol X. kiedy się żenił z ewangieliczką zapewniał krewnych, że nawróci ją na katolicyzm.

Od ożenienia się p. Karola upłynęło już lat dziesięć, a pani Karolowa jak była, tak jest ewangieliczką.

Kiedy się zapytano jego brata dlaczego Karol nie dotrzymał przyrzeczenia i wyrażono przypuszczenie, iż widocznie Karolowa jest niezłomna w przywiązaniu do swej wiary, zapytany odrzekł:

— E! nie, na tym punkcie jest ona dość obojętną i nie żywi uprzedzeń do katolicyzmu. Onaz godziłaby się, tylko Karol już nie chce.

— Dlaczego?

— Bo... widzicie... w pożyciu z nią doznał tyle rozkoszy, że pragnie choć po śmierci leżeć osobno.

NAPRAWA ZEGARU.

Pan Pinkus dał swój zegar ścienny do naprawy.. Po tygodniu zgłasza się do zegarmistrza, płaci za naprawę i zabiera zegar do domu. Ale zegar choć go grzecznie prosi, ani myśli „chodzić". Więc pan Pinkus pędzi wściekły do zegarmistrza.

—Panie Feinbuber — woła — co pan za zegarmistrz. Przedtem mój zegar źle chodził, ale chodził, a teraz to już całkiem przestał chodzić. Paneś mi go popsuł.

— Ja go popsuł? pyta zdziwiony zegarmistrz — niech ja jutra nie doczekam, jeżeli ja go nawet ręką ruszył.

ZAWSZE W SŁUŻBIE.

Żona (do męża, urzędnika telegraficznego — po dłuższej kłótni). No, to pyszne doprawdy. Ja do ciebie mówię i mówię, a ty przez ten czas kreślisz tylko coś ołówkiem po papierze...

Mąż. Ja tylko obliczyłem, że gdybym twoją mowę miał przesłać telegrafem, to koszta telegramu do Warszawy, według dzisiejszej taksy, wyniosłyby 26.480 marek, a na wyspy Azorskie 315.980 marek.

WYJĄTEK Z WYROKU.

Sędzia (po odczytaniu wyroku). Trybunał wydał dlatego taki wyrok, gdyż nie uwzględnił podniesionych przez obronę okoliczności łagodzących, ponieważ przyjął za udowodnione, że lubo oskarżony jest umysłowo chorym, to jednakowo nie w tym stopniu, jak tego ustawa wymaga.

BEREK, CO SIEDZIAŁ NAD STRUMYKIEM.
(DER JÜNGLING AM BACHE).

Poemat napisany przez p. Schillera, przetłómaczony i poprawiony przez Jojnego Fajansa.

Siedzi Berek nad strumykiem,
Bo un sobie moczy nogi —
Kwiaty obcina z kozikiem —
Rzuca — mając wygląd srogi.

Dnie i noce uciekają
Jak kwiatek w wodę rzucony —
Jak ma młodość tak znikają —
Wiglądam jak śledź wędzony!

Ale wi mnie nie pitajcie
Ozemu ja mam fehler taki?
Uroczą wiosnę witajcie,
Gdy szpiwają wszystkie ptaki!

Mnie budzące się natura,
I jej czarujące głosy
W serce zapuszczają nura —
Ból — na głowie stają włosy!

Co mnie od wiosny piękności?
Co mi z kwiatków i wietrzyka?
Ja pragnę Ryfki miłości,
Bo bez niej dostanę bzika!

Dla niej roztwiram ramiona —
Ale tylko cień się jawi —
Dla niej konam i umieram —
Moje serce furt się krwawi!

Moje Ryfke ukochana!
Zejdź nad strumień tu z nogami!
Błyszczy wiosne uwielbiana!
Ja obsypię cię kwiatami!
Słyszysz jak ptaszki śpiewają!
Zejdź ku mnie z twego pałacu!
Dla tych, co szebie kochają
W małej kuczce dość jest placu!

LXVIII. LIST KACPRA KRUPY,

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z PARYŻA.

Paryż, w lutym 1922.

Wielebna Redakcjo!

Przebywam jeszcze w Paryżu. Tak mnie tu adorują i czczą, że czasem myślę, że ja jestem Molierem, a Molier Kacprem Krupą. Rząd francuski ofiarował mi order: „Officier d'I struction publique“, ale go nie przyjąłem, bo pominąwszy, że jako demokrata orderów nie noszę, już w Anglii odmówiłem przyjęcia Orderu podwiązki i gdybym obecnie przyjął order francuski, mogłyby skutkiem tego powstać niepożądane komplikacje polityczne. Z prezydentem Millerandem konferowałem kilka razy. Bardzo przyzwoity człowiek, który potrafi na jednem posiedzeniu wypić dziesięć kieliszków absyntu i na sytuację polityczną trzeźwo się zapatruje. O panu Michalskim i jednorazowej daninie wyrażał się z wielkiem uznaniem, czego o projekcie nowej ustawy ochrony lokatorów powiedzieć nie mogę. Do Rzymu na pogrzeb nie pojadę, bo nie jestem kardynałem, a nadto musiałbym się zetknąć z królem włoskim, a że mamy zupełnie odmienne zapatrywania polityczne, mogłoby przyjść do scysyj, których przed zjazdem w Genui unikać należy. W końcu donoszę, że w Paryżu są takie same mrozy jak w Krakowie i że odmroziłem koniec nosa, co jednak na sytuację polityczną żadnego wpływu mieć nie będzie. Do Genui jadę razem z Millerandem.

Sługa.

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 18907.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

W Genui, portowem mieście
Liga będzie obradowacz,
Ażeby ludzkość nareszcie
Zaprzestała sze mordowacz!
Bo z wojne światowej cała
Tylko taka korzyść była,
Że się ludzkość mordowała,
I okropnie zadłużyła!
Że teraz wszystkie narody
Na tę wojnę narzekają —
Bo poniosły wielkie szkody —
Bo są głodne, jeść nie mają!
Tych, co te wojne wszczynali,
Szlag niech trafi bez pardonu —
Ludzie będą przeklinali
Wojnę tę do świata zgonu!
Czy te ligie nam pomoże?
Załagodzi przeciwności?
Czy nie pójdzie na bezdroże?
Ja mam wielkie wątpliwości!
Wątpię, by Anglikowie
Z Francuzami się zgodzili —
Także inne narodowie
Kontente z jej uchwał byli.
Anglik, co un kupcem czwanym,
Chce mieć korzyści jedynie —
Świata pragnie zostać panem —
Złotem napełnione skrzynie!
Gdzie korzyści ujawnione,
Gotów wszystko ofiarować —
Nawet mordem zabroczone
Ręce ściskać i całować!
To też mi sze niepodoba,
Że do ligi być wezwanym
Lenin być ma — człek bez serca,
Co ze zła powszechnie znany —
Co un świata Hauptmorderca!
Bo jeżli w lidze zasiędą
Tacy, co jak un mordują,
To uchwały ligi będą,
Co mord tylko propagują!
Co komunizm rozszerzają,
Skończonymi są łotrami!
Co okropną sławę mają!
Co wszechświata złodziejami!
Niech bez takich liga radzi!
Niech ratuje, bo czas nagli!
Niech ze złego wiprowadzi,
Bo świat cały porwą djabli!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Skamander o Lektorze.

Instytut wydawniczy Lektor ogłasza, że przeznacza 5 miljonów na nagrody literackie dla uczczenia Zapolskiej. Wiadomo, że umarła ona w nędzy.

Przed wojną znakomita autorka sprzedała swoje utwory na własność Tow. Akc. S. Orgelbrand i Synowie za cenę 10.000 rubli. Po zlikwidowaniu tego Towarzystwa prawa do wydawania dzieł Zapolskiej odkupił, nie bezpośrednio zresztą „Lektor“, który rozpoczął eksploatację na

wielką skalę. Wydawane tandetnie, drukowane niechlujnie, na najgorszym papierze, w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, a kalkulowane mimo to bardzo drogo — powieści Zapolskiej, według wyrażenia księgarzy „idą jak woda" i przynoszą ich nakładcom miljonowe zyski. Powstaje automatycznie pytanie, jaki udział w tych zyskach miała pisarka za życia? Kilka bowiem miesięcy temu ukazał się w „Przeglądzie Wieczornym" wywiad jednego z literatów lwowskich z Zapolską, z którego wynikało, że nie czerpie ona z druku dzieł swoich żadnych dochodów, a przynajmniej — prawie żadnych. Ponieważ Lektor jest jedynym wydawcą Zapolskiej, a informacjom tym, o ile nam wiadomo, nie zaprzeczył — trzeba stwierdzić, że Zapolska była wyzyskiwana w godny napiętnowania sposób. Sprawa ta wymaga jeszcze wyjaśnienia i lwowski Związek literatów powinien się nią zająć.

Nie wchodzimy na razie w bliższą ocenę działalności wydawniczej Lektora, obniżającej tak nieprzyzwoicie poziom księgarstwa polskiego. Nie kwalifikujemy wartości firmy szerzącej zgniliznę etyczną i deprawującej systematycznie czytelników masową produkcją pornograficznej lichoty i miernoty. Nie chcemy poruszać sprawy węzłów, jakie łączą podobno „Lektora" z „Globusem", uprawiającym znowu zarzucanie rynku księgarskiego zleżałą makulaturą przedwojenną (w nowej szacie okładkowej i datowaną współcześnie), jako wydawnictwami bieżącemi.

Tymczasem wystarcza nam casus Zapolska. Jeżeli prawdą jest, że zmarła autorka była tak haniebnie wyzyskiwana przez swoich wydawców, — społeczeństwo nie ma prawa przyjmować fundacji „Lektora". Żaden literat polski nie wejdzie do jury, nagradzającego z pieniędzy, wyspekulowanych na umowie, w innych zawartej warunkach. Żaden literat nie przyjmie nagrody, z takich wypływającej źródeł.

Głos ma teraz „Lektor". Jeżeli z głosu tego nie skorzysta — zastąpi go opinja publiczna. Ale wyrok jej będzie dobitny i bezwzględny!

Tyle Skamander. Do tych słów dodamy jeszcze od siebie:

Lektora reklamowały szalenie wszystkie bez wyjątku nasze dzienniki. Zachwycały się jego rolą szerzyciela kultury. Ile go to kosztowało — nie wiemy, ale koszta te bądź co bądź zwróciło mu z naddatkiem społeczeństwo, przez dziennikarstwo w błąd wprowadzone.

To jedna uwaga. Druga odnosi się do owych nagród, do owych 5 miljonów. Lektor o swej hojności podał wiadomość ogólnikową. Zdawałoby się napozór, że to będą nagrody za najlepsze utwory literackie, jakie się pojawią. Ale może to raczej będą nagrody dla literatów dostarczających Lektorowi „najpikantniejszych" i „sensacyjnych" powieścideł, może będą to poprostu honorarja dla autorów szerzących przy pomocy Lektora pornografję i demoralizację. Znając działalność i ideologję Lektora, to drugie przypuszczenie uważamy za prawdopodobniejsze.

II. Ze świata kina.

Młody amerykański lord, odbywając podróż po niezmierzonych lasach dziewiczych Labradoru, spotyka tam córkę szeika arabskiego i w 4 minuty po zawarciu znajomości żeni się z nią. Ceremonja zaślubin odbywa się z nadzwyczajną okazałością w opactwie Westminsterskiem. Wśród obecnych zwraca uwagę król szwajcarski w otoczeniu swych dwunastu żon z przecudną gejszą Lada-Jaka na czele.

W następnym akcie lord jadąc z żoną samochodem wynajętym przez Avenue de l'Opera w Paryżu, spostrzega, że żona zdradza go z szoferem, pakuje więc żonie siedem kul browningowych w brzuch, sam zaś wraca na ojczyste Węgry, by na czele bandy chun-chuzów napadać na własny zamek, który ograbia doszczętnie i podpala. Dokonawszy tej straszliwej zemsty, wyjeżdża do Senegalu, gdzie zostaje murzynem. Następnie jako kolorowy żołnierz walczy w szeregach francuskich podczas wielkiej wojny.

Tymczasem małżonka jego, dzięki niezwykłej przytomności umysłu szofera, który jak się później okazało był eunuchem, pomimo siedmiu kul, które przeszyły ją na wskroś, wraca do zdrowia. Pozostaje jej jednak w środku brzucha otwór naprzestrzał, który sobie zatyka watą. W tęsknocie nieukojonej za mężem, lordzica wstępuje do armji niemieckiej w charakterze ochotnika i wkrótce staje się głośną ze swej nieustraszonej odwagi.

W czasie ataku na Buenos Ayres małżonkowie walczący po przeciwnych stronach spotykają się na polu bitwy, lecz nie poznają się. Lord wymierza niechybny cios bagnetem w brzuch przeciwnika, lecz trafia na otwór, o którym wyżej mowa, i wypycha tylko kłębek waty. Tymczasem przeciwnik, czyli lordzica, kładzie lorda trupem, poczem wpycha watę na miejsce i rwie się w odmęt bitwy, gdzie ginie od pocisku 48-centymetrowego.

Takiemi mniejwięcej nonsensami karmi się młodocianych widzów, zapomniawszy zupełnie o tem, że kinematograf może być użyty jako pierwszorzędny środek pedagogiczny. Na szczęście świeżo sobie o tem przypomniano.

Po pierwszych nieudanych „próbach", powstało w tych dniach „kino naukowe" staraniem IMCI, Towarzystwa polsko-francuskiego i Muzeum Przemysłowego. Przedstawienia odbywać się będą w soboty i niedziele w Muzeum Przemysłowem.

Szczęść Boże!

III. Lloyd George i Briand.

Podczas konferencji w Cannes — powiada londyński *Obserwer* — p. Lloyd George wyrzucał Briandowi niekonsekwencję w odmowie podania ręki mordercom bolszewikom z Moskwy.

Z tego powodu konserwatywny *Morning Post*, zwalczający politykę Lloyda George'a, podaje p. t. „*C'est le premier pas qui coute*", wierszyk, który powtarzamy poniżej w przekładzie:

Mon cher Briand, wprost dziwią mnie
twej dumy twarde sęki!
Cóż jest strasznego, *mon ami*,
w uścisku mocnym ręki
jednego zbója, albo dwu, *dis-donc!*
Ja czynię to ochoczo,
bo trzeba tylko — *ça va sans dire* —
zapomnieć, że krew broczą.
Przekonasz się, jak łatwe to
przy takcie, jak wygodnie,
jeśli nie spytasz, *par exemple:*
Po czemu u was zbrodnie?
Ot, traktuj ich, jak innych gości
i jasnem będzie dla cię,
że wcale *comme il faut* jest mieć
mordercę na herbacie!

IV. W Akademji tańca.

Zaduszno, ciasno. Kurz, aż w nosie wierci, niczem tabaka bernardyńska, a o bębenki uszu walą fałszywe tony „salome", „tanga", „foxtrotta"... Pianistka, leciwa, zgarbiona niewiasta wali do taktu, raz, dwa, trzy, a profesor tańca na pająkowatych nogach stoi na środku i wodzi w koło oczyma, jak impresarjo cyrkowy za końmi.

— Niech się pani tak mocno nie wypina — strofuje podlotka w objęciach jakiegoś kawalerzysty, poczem chwyta za rękę drugiego kawalera i zatrzymuje go:

— Panie, za bark trzyma się danserkę, nie za szyję! Rondoooo Panie, panie! trochę więcej temperamentu, to za ospale! Z ogniem!

— Ja już nie mogiem — broni się jakiś inny podlotek — jak boa kocham.

— Panienko — woła dyrektor do jednej z danserek — pończoszka pani spadła.

— Nic nie szkodzi, to pewno nie pończoszka...

— Rondooo! Hop! hop! hop. Więcej elastyki w karku. Panienko, piersi naprzód, drugie piersi więcej w tył przy rytmie, wolniejsze pas! Nogi do nóg, jeszcze ciaśniej, macie stanowić jedną figurę jakby jeden człowiek tańczył...

— Człowiek niema czterech nóg — zauważył jakiś porucznik.

— Czasem ma — odpowiada matkująca ciocia z pod ściany.

— Pani widziała?

— Ojej — i małpy widziałam.

— A tańcujące słonie widziała dobrodziejka?

— Nie — tylko niedźwiedzie.

Dalszy djalog ginie wśród tupotu „na trzy pas".

Fortepjan zwarjował, czy też panienka zwarjowała. Finale! Młodzież wierzga nogami, macha rękami, przegina się w kowulsjach zawrotnego dzikiego szału. Opętańce, potępieńce...

I to nazywa się estetyka — kultura...

A kulturę tę stanowią:

1) One-step, 2) Two-step, 3) Fox-trott, 4) Boston, 5) Shimmy, 6) Tango, 7) Salome.

Akurat 7 sztuk wyzwolonych ludzkiej głupoty i małpiarstwa! *Kratos.*

V. Z poezji.

Dla amatorów t. zw. nowej sztuki ukazał się pierwszy zeszyt „Nowej Sztuki". Redakcja z góry zastrzega się, aby nie wymagać logiki i zrozumiałości od utworów, które będzie drukować, ale w takim razie niech też nie wymaga, by je uważano za utwory poetyckie, zwłaszcza futurobrednie Sterna i Wata.

Zamieszczone utwory Czyżewskiego nie mają również nic wspólnego z poezją, ani z demokratyzmem (o którym też mówi redakcja na wstępie), naprzykład:

„ale już na moim zegarku
G o d z i n a 23
na relsach na sprężynowych szynach
czeka mój orient-express
Pacifique Company
godzina 24
(w kieszeni kamizelki)
(smokinga)
(sleepingu)
zegarek.

Jeśli to ma być... poezja!... szkoda autora „Pastorałek".

Ma natomiast pewien swoisty urok muzyczny, acz również nie wiele sensu, „wiersz" Br. Jasieńskiego: „Na rzece":

„na rzece rzec ce na cerze mrze
pluski na bluzki wizgi,
w dalekie lekkie dale że
poniosło wiosłobryzgi.

o Trafy tarów żyrafy raf
ren cerę chore, o, ręce,
na stawie ta wie na prawie staw
o trące tren terence.

na fale fal len na leny lin
nie czułem czołem czułem
od doli dolin do Lido lin
zaniosło wiosła mułem"...

Przypomina to sztubackie: En, en, enta-nos, wi, wi, gęba-nos, salwa taka pika ta i td. Ładne, muzykalne i mądre.

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy
Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

RESTAURACJA MIESZCZAŃSKA ∴ KAROLA NIEDZIAŁKA ∴ Kraków, ulica Florjańska l. 19.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, oraz przyrządy gumowe. — Telefon 31.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2 PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOŚCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA“, Gołębia 5, telefon 1518.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PRZYBORY **TOALETOWE i KOSMET.**

SPORT ZIMOWY: **sanki, sanecz. dla dzieci, narty (Ski), KALOSZE MĘZKIE,** DAMSKIE I DZIECINNE.

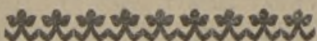
polecają najtaniej:

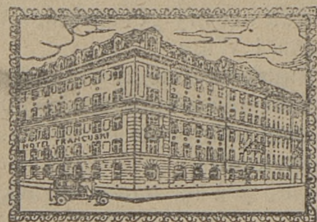
Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

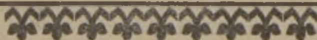
HURTOWNY SKŁAD
pod firmą
M. Król i S. Rodakowski
w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.
poleca
P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym
Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.
Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi
Michał Słomiany
Kraków, Sławkowska 24.
Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domnia. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.





HÔTEL DE FRANCE
CRACOVIE



Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca
Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej
DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.
Wyprawy dla niemowląt
Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne
na zamówienia.

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe, anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**
BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p. **Terpentyna 1-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.**
POLECA FIRMA:
Fr. LENERT
ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

Wiktor Bromowicz
w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.
poleca
Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW **FOTOGRAFICZNYCH**
Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.
Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

KAZIMIERZ OGORZAŁY
W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11.
TELEFON Nr. 3004.
HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD DROŻDŻY SPIRYTUSOWYCH, TOWARÓW KORZENNYCH I KOLONIALNYCH, WIN, WÓDEK I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY SKŁAD NAJLEPSZEGO MYDŁA DO PRANIA.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej
Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.
STANISŁAW BARAN
SP. Z. O. O.
FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. i WETERYNAR.
KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.
POLECA:
CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.
WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH“ Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski — Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.